Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VIII 6 LUTY 1927 R. Nr 6

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Następca tronu angielskiego na wojennym pancerniku podczas odbywanej światowej podróży.

St. Sedlaczek

MIESIĄC KSIĄŻKI.

NADARZA się sposobność przyjacielskiej usługi o dużem znaczeniu społecznem. — Oto stwierdzono, że młodzież szkół powszechnych chętnie czyta książki z różnych dziedzin, co ma naturalnie bardzo dodatni wpływ na jej rozwój moralny i umysłowy. Niestety jednak bibljoteki szkół powszechnych są bardzo niezasobne, a w niektórych kuratorjach około połowa szkół nie posiada wogóle bibljotek.

Każdy harcerz i każda harcerka wie dobrze, co to za przyjaciel — dobra książka. Czy nie zechcecie dopomóc całej młodzieży szkół powszechnych w pozyskaniu dla niej tych przyjaciół?

Ministerstwo Oświaty ogłosiło, że luty ma być „Miesiącem książki dla młodzieży szkół powszechnych". W tym miesiącu mają wszystkie szkoły przeprowadzić akcję zbierania funduszów na bibljoteki. Okólnik Ministerstwa przewiduje także zyskiwanie funduszów drogą urządzania różnych przedsiębiorstw, n. p. przedstawień i pokazów.

Spodziewam się, że każda drużyna harcerska w szkole powszechnej weźmie wybitny udział w tej pracy obywatelskiej.

Ale to mało!

Starsi koledzy i koleżanki z szkół średnich i wogóle „wszystko harcerstwo" powinnoby dorzucić cegiełkę do tej budowli oświatowej.

Czy nie prawda?

Zwróćcie się do kierowników szkół, którzy Wam poradzą, co i jak możecie zrobić. Wspomniany okólnik Ministerstwa jest wydrukowany w n-rze 1 za styczeń 1927 „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Wyznań i Oświecenia".

A kto z Was przyczyni się do powodzenia „Miesiąca książki", niech napisze do „Harcerza" co i jak zrobił.

Udział harcerstwa w tej sprawie będzie jednym jeszcze dowodem, jak dalece przejęta jest nasza organizacja sprawami ogólnemi, jak pożyteczną jest jej działalność.

Więc nie ociągajcie się. Cokolwiek zaś robicie, róbcie porządnie. Wydobądźcie z szafek i schowków nieużywane już przez Was, ale dobrze schowane egzemplarze, na których być może polskie dzieci uczyć się będą sztuki czytania.

W NOC JASNĄ

NOC jasna!... wkoło łachy piaszczyste i fale —
księżycowy blask błądzi poprzez wód pustynie,
roziskrza wód brylanty, wiesza na głębinie
girlandy pian, zaklętych w srebrzyste korale...

Zachwycony wzrok ślizga się po wód krysztale —
i myśl ludzka wraz z światłem księżycowem płynie,
łączy się z szeptem nocy i w zaświatach ginie...
płynie, hen, w niewidzialne, nieskończone dale...

Chciałbyś tak, patrząc w cienie, żyć w wiecznym zachwycie
i wchłaniać w siebie blaski, jak spojrzenie Boga,
co uczuciem ekstazy twą duszę przenika...

i, śniąc, jak przez sen jaki chciałbyś iść przez życie,
co cierniste i znojne, jak krzyżowa droga —
i żłobić w sercach bliźnich ślad, co nie zanika.

M. E. Kazimierowicz.

PIEŚŃ MŁODZIEŻY.

(Na nutę: „W krwawem polu srebrne płasze").

Wzleciał orzeł na swobodę!
Jego świtą — hufce młode!
Brzmi śpiew! To zew! Nasz zew!
Brzmi śpiew!
Daj swą Polsce krew!
Z wrogiem walcz, jak lew!

Ognie święte młódź niech pali
I niech słynie hartem stali!
Brzmi śpiew! To zew! Nasz zew!
Brzmi śpiew!
Daj swą Polsce krew!
Z wrogiem walcz, jak lew!

Nad Ojczyzną Odrodzoną
Jasne zorze blaskiem płoną!
Brzmi śpiew! To zew! i t. d.

Marjan Pęczalski.

Tadeusz Kleszczyński.

W RUINACH ZAMCZYSKA.

Miłośnikowi ojczystych ruin, Druhowi Franciszkowi Machalskiemu poświęcam.

TRZEMA szlakami zdążały hufce do ruin grodziska możnego niegdyś Herburta. Zdobyć i obsadzić owe ruiny miały dwa hufce, bronić ich miał hufiec jeden, który pierwszy stanął u celu, mając czy-to szlak krótszy, czy to marsz forsowny wykonawszy.

W niewielkiem od owych ruin oddaleniu zetknęły się ze sobą patrole dwuch hufców o barwach czerwonych. Stanęło zatem pytanie: zamczysko obsadzone przez hufiec wojsk niebieskich, czy też nie?...

Wywiady sprawdziły, że tak się stało. Ruiny obsadzone. — Nasze więc dwa hufce wspólnemi siłami wykonały manewr, otaczając górę z zamczyskiem i zbliżając się ku ruinom. — Po pewnym czasie do uszu dolatuje trzask, jeden... drugi... trzeci... dziesiąty...

Wywiązała się zażarta, a bezkrwawa walka. Wśród drzew przesuwają się złowrogo postacie oblegających...

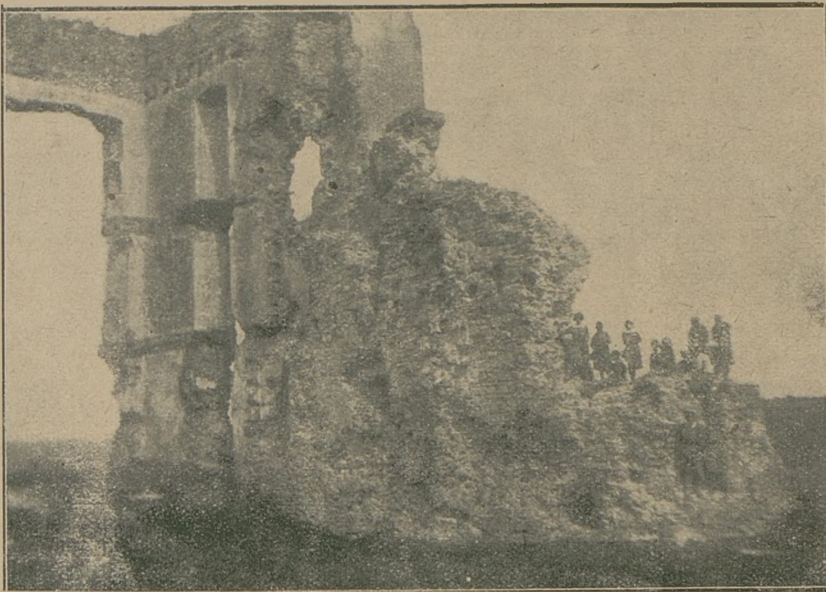
——— Walka skończona. Zamek niezdobyty....

Na cztery strony świata przeleciał głos trąbki donośny: na zbiórkę w punkcie zbornym — w dziedzińcu odwiecznych murów zamczyska Herburtowego. I płynął głos trąbki z uroczyska starego, dając znać światu, że ktoś nawiedził te posępne i romantyczne mury grodowe. Hufce stanęły...

Spojrzał na nie On, ich wódz obozowy, Harcmistrz Adolf Heidrich i drugi jeszcze — Harcmistrz Henryk Glass. I uśmiech radosny przebiegł po ich obliczach, bo hufce karne były.

— — — — — — — — —

Rozłożyły się hufce w dziedzińcu i słuchają dziejów zamczyska owianego legendą wieków. I słyszą, że... mury te były siedzibą sławetnego w Ojczyźnie naszej rodu Herburtów i gdyby one mówić umiały, to powiedziałyby, że ród ten imię miał dobre i szanowane u potomnych. Bo nie byli nigdy Herburtowie warchołami i burzycielami, jeno synami najlepszymi swej Ojczyzny. Oni chętnie nieśli w ofiere dla kraju swe mienie i życie. Gród ich był prawdziwą strażnicą ziemi ojczystej, a oni sami dzielnymi jej obrońcami. Dla dzielności niezrównanej i siedliska na niedostępnej skale nazwano ich Orłami. Orły prawdziwe miały swe gniazdo na wieży zamkowej. A dziwne to były orły. Bo gdy Herburtowie radowali się, to i orły radowały się, kiedy zas smutek osiadał na obliczach Herburtów, smutne były i orły. Zrodziło się z tego podanie, że orły te, to dusze poległych za Polskę Herburtów, którzy w nagrodę za swe życie rycerskie mogli przebywać zawsze wśród swoich w postaci orłów.



Ruiny zamku w Bodziętynie (patrz N 5 Harcerza — „IX. D. W. H. Ż.")

Było to, jak głosi legenda, za czasów potopu szwedzkiego. Pan zamku spał w swej komnacie nic nie przeczuwając, aż tu nagle budzi go hałas wśród nocy, biciem w szyby wywołany. Nie namyślając się, Herburt zrywa się z łoża, biegnie do okien i widzi orła bijącego dziobem w szyby. Skoro orzeł ujrzał swego pana, uleciał ku zachodowi, zataczając kręgi nad okolicą zamku i groźnie kracząc. Spojrzał w tę stronę Herburt, a jako, że wzrok miał sokoli, spostrzegł Szwedów, posuwających się pod zamek Wkrótce na złowrogi głos dzwonu, zwodzony most został podniesiony, bramy zatarasowane, a zbrojni rycerze Herburta stanęli gotowi do walki. Skoro więc Szwedzi uderzyli na zamek, ten przygotowany, bronił się z nieopisanem męstwem. Obrońcy w braku prochu lali na oblegających kotły wrzącej kaszy i tem tak dotkliwe zadali im straty, że odstąpili od zamku.

Minęły długie lata. A żyła groźna legenda, że gdyby ktoś niebaczny z Herburtów zabił orła zamkowego — natenczas ród ich zaginie. I było, że jeden już tylko Herburt żył ze synem w zamku. Pewnego razu wyprawili się obaj z drużyną myśliwską na zająca, który przez parę lat nie dał się upolować. Skoro go wtedy wypłoszyli, młody Herburt, któremu Krzych było na imię, ruszył za nim z kopyta, mając u boku dwa charty. I już szarak miał wpaść wpyski chartów, gdy wtem olbrzymi orzeł spadł i uniósł w szponach zająca. Uniesiony gniewem Krzych, wypalił z rusznicy, kładąc orła trupem....

— — — Po niewczasie zdał sobie Krzych sprawę z czynu swego, był to bowiem orzeł z wieży....

Minęło od wypadku tego lat trzy. Stary Herburt ze synem ruszył na boje, bo wróg naszedł granice Polski. Aż raz nad

wieczorem orzeł siadł na oknie zamkowem, kwiląc żałośnie. A rzecz to była dziwna, gdyż orły po stracie jednego ze swych towarzyszy opuściły zamkową wieżę. Panią zamku tknęło złowieszcze przeczucie. Jakoż nie minęło parę pacierzy kiedy u bram zamku rycerz się zjawił z pola bitwy, wieść przywożąc hiobową. Oto Herburt stary zabity w boju, syna zaś ciężko rannego wiozą do dom. I przywieźli Krzycha, ale życia już w nim prawie nie było. I poszedł on do ojców swoch.

Tak spełniła się przepowiednia. Ten, który orła zabił ostatnim był z Herburtów....

— — — — — — — — —

Dzień chylił się ku zachodowi, gdy hufce wyciągniętą kolumną wkraczały do obozu w Terle.



HEJ TY BACA, BACA NAS...

Kartka z kroniki obozu wędrownego XI. krakowskiej.

Poprzez krzewy zobaczyliśmy nareszcie świat boży. Stanęliśmy, po długiem pięciu się do góry po krzakach ostrężyn i paprociach, przewijając się między ogromnemi, stuletniemi pniami drzew. na małej polance, znajdującej się na szczycie Lubania. Mgła gęsta okryła swemi skrzydły lasy, nie pozwalając nic widzieć nawet na dziesięć kroków. Żarłok upomina się (jak zwykle) o odpoczynek i coś „na zęba". Jednak Bober (znający jak zawsze tak i teraz rygor) stanowczo się temu oparł i głosem marsowym rozkazał dalej kroczyć.

Dobrze to powiedzieć „marsz". Ale gdzie było iść? Żadnej drogi, a nawet ścieżki ani śladu.

Naraz dał się słyszeć z oddali jakiś głos. Poznałem w nim szczekanie psa, więc ciało moje przeszedł ciepły prąd (a było pod ten czas zimne jak lód). Wszakże, gdzie jest pies, tam i mieszkanie górala znaleść się musi. Ruszamy więc raźno naprzód.

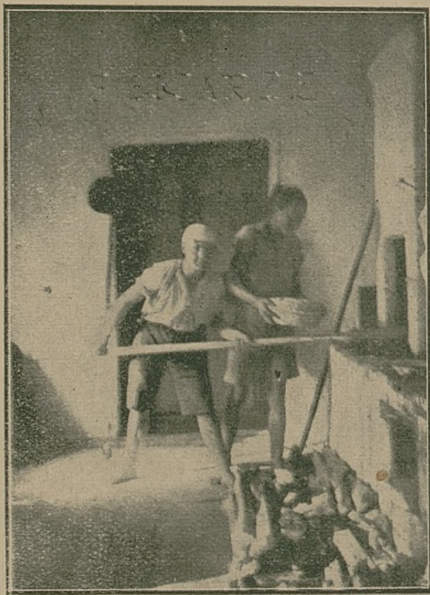
Przed nami polana, porosła wysoką trawą. Szczekanie psa coraz wyraźniejsze.

Nareszcie z pośród gęstej, mlecznej mgły wyłoniła się chata górska, zwana kolibą. W kolibie góral przebywa tylko latem, zajmując się hodowlą owiec i przetwarzaniem mleka. Weszliśmy do koliby, gdzie ogarnęło nas powietrze, gryzące oczy dymem. lecz zarazem pociągające miłem ciepłem, rozchodzącem się od ogniska. Weszliśmy i oto oczom naszym przedstawił się następujący widok:

Na środku izby faska[1]), a na niej oparłszy się śpi baca. Obok pali się ognisko, do którego dorzuca grube bierwiona juhas o fizjognomji, zdradzającej umysł nieco przytępiony. Z oczów jednakże widać, że ten góral nie wie, co to jest niezadowolenie, nieposłuszeństwo lub złość. Obok niego siedział na ziemi mały chłopiec ubrany po góralsku.

[1]) Faska, beczułka do ugniatania sera.

Na dźwięki mandolin naszych kuchtów (a trzeba wiedzieć, że są bardzo muzykalni) obudził się baca, zaraz w pierwszych słowach zdradzając niezadowolenie z przerwania może



I Kaliska Dr. przy pracy

przyjemnego snu. Bober w krótkich słowach (hm. aa.., więc i t. p.) przedstawił bacy cel naszego przybycia, t. j. ogrzanie zziębniętych kości. Baca poczęstował nas rzętycą, o którąśmy prosili. Uraczyliśmy się dosyta tym dostojnym napojem, chociaż, prawdę mówiąc, rzętyca była trochę za kwaśna. Wówczas nadeszło braciom-muzykom natchnienie i naraz: — „Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela ozwała się".. dwiema madolinmi. Z piersi naszych dobyła się pieśń:

Hej, te nase góry,
Hej, te nase lasy..

Baca przez cały czas słuchał pieśni.. Z piersi jego wymykały się westchnienia, wreszcie na twarzy rozlała się dziwna błogość i zapomnienie o świecie.

A gdy do tego ryknął Ujek z Józkiem:

Idzie, idzie od ołtarza, ledwo ukroczy,
Wypłakuje, wypłakuje niebieskie oczy;
Janicku, Janicku, a czemużto twej dziewczynie
Łza z oczu płynie?

— stary góral poruszył się i głosem przywykłym do rozkazywania „poprosił" juhasa:

— Jasiu, pohuloj se, pohuloj..

A Jasiu posłuszny. a może i pragnący zabawy, zaszął tańczyć typowo góralskiem dreptaniem. Z nogi na nogę przestępował, a gdy zmęczony już ustawał, stary baca zachęcał go:

Huloj, Jasiu huloj..

„Nareszcie „do cna" zmęczony i zdyszany klapnął koło ogniska.

Gdy odśpiewaliśmy kilka pieśni patrjotycznych w sercu górala obudziły się uczucia miłości ojczyzny. Dziękował nam za śpiew, mówiąc, że chciałby zobaczyć te piękne strony, o których mu śpiewaliśmy, ale tu musi pracować i tu na swej rodzinnej ziemi umrzeć.

Z konieczności pożegnaliśmy bacę, a on ze słowami „niech wos Bóg prowadzi" uścisnął nasze dłonie. Gdy po paru minutach obejrzałem się, zobaczyłem go, znaczącego za rami krzyż w powietrzu.

A gdy się oglądnąłem raz drugi, nie ujrzałem już ani bacy, ani jego koliby... — wszystko zakryła swemi skrzydłami mleczna mgła.

Jan Miska.

KAZIMIERA TYSZKÓWNA

OGNISKO PŁONIE, ISKRY LECĄ...

WSZĘDZIE i w tej i w późniejszych naszych wycieczkach spotykałyśmy się z wielką życzliwością ze strony władz miesjcowych jak i ludności. KOP. torował nam drogę; władze cywilne nie pozostawały w tyle za nim, a ludność z własnej inicjatywy, chętnie pomagała nam w czem mogła.

W miłym nastroju i wśród niezmiennej słonecznej pogody, bez żadnych przygód dotarłyśmy do miasteczka Dryświaty. Jezioro oglądane z brzegu, nie zrobiło na nas większego wrażenia; usiane jest ono licznemi wysepkami pozarastanemi drzewami, które zasłaniają szerszy widok. Odjechawszy jednak kilometr łódką od brzegu nabrałyśmy innego wyobrażenia o jego wielkości.

Wczesnem południem ruszyłyśmy do Opsy, gdzieśmy miały nocować. Pogoda się popsuła — to deszcz, to słońce. Zmęczone byłyśmy już trochę, to też pomimo wciąż ślicznej malowniczej drogi, coraz częściej słyszało się: „A kiedyż będzie nakoniec ta Opsa"?

— „Czy daleko, panie do Opsy", pytała Anka spotkanego po drodze przechodnia.

— „Do Opsy- Niedaleko — będzie ze 3 kilometry".

Idziemy, idziemy....

— „A czy daleko tam do Opsy"?

— „Do Opsy? E, niedaleko — ze trzy wiorsty będzie".

Śmiejemy się, — idziemy, idziemy...

— „Proszę pana, czy daleko ta Opsa?"? pytamy przechodnia.

— „Opsa? O! zaraz — może trzy kilometry.

Stękamy —dziwne są te trzy wiorsty i kilometry...

— „O jej panie!... czy będzie kiedy ta Opsa"? — jęczy Janka.

— „Opsa? A to jest Opsa! O! — i pokazuje na tuż przed nami leżące miasteczko.

„Hopsa! Hopsa!
Już jest Opsa!
Prędzej druhny!
W pochód — marsz"!!

Dochodzimy — szczęśliwie — i dowiadujemy się, że to nie Opsa, a Pelikany i, że do Opsy jest jeszcze prawdziwych kilometrów pięć!

Czarna rozpacz — a potem wściekłość. Jeszcze pięć kilometrów!

Ach te Pelikany! te Pelikany — to czarna plama na naszym harcerskim honorze. Wyobraźcie sobie tylko:

Deszcz leje jak z cebra. Zarzucamy na plecaki i na głowy sveatr'y dla ochrony przed deszczem, wyglądamy jak garbate wielbłądy idące, sunące, płynące w lepkiem grząskiem bocie jeden za drugim długim sznurem. Przechodzimy z jednej strony drogi na drugą, tam, gdzie mamy nadzieję nie utonąć w błocie. Z sękatemi kijami w rękach schodzimy tak, zjeżdżamy z górki na dół, trzymając się płotów i wykrzykując co chwila: Och!... Ach!.... O jej!..:

Zanosimy się przytem ze śmiechu.

A teraz dla odmiany pod górkę... Jeszcze gorzej... I znów na dół. I znów na górę.. I jeszcze i jeszcze... Upaprane w błocie, z poprzyklejanemi od deszczu sukienkami, z kosmykami zlepionych włosów, z pałami w ręku, garbate — jesteśmy obrazem ostatecznej nędzy i rozpaczy i powodem powszechnego śmiechu całego miasteczka, siedzącego bezpiecznie pod strzechami izb. W każdem okienku poprzypłaszczane do szyb widnieją roześmiane twarze mie-

szkańców: dzieci, bab, mężczyzn... Całe piramidy głów, jedna nad drugą...

A mamy tych rozkosznych Pelikan całe dwa kilomerty!

Oni śmieją się z nas — my zaśmiewamy się z nich...

Lecz wszystko na świecie się kończy, więc i Pelikany się wreszcie skończyły. — I deszcz się skończył. Do Opsy przyszłyśmy już bez przygód; oporządzone po drodze przestałyśmy być obrazem zmokłych dromaderów i zupełnie przyzwoicie wyglądające zasiadłyśmy do kolacji w administracji dóbr rządowych Opsa. Miło było odpocząć pod dachem przy zastawionym stole.

Nazajutrz o 3 i pół rano byłyśmy już w wagoniku kolejki w drodze do Słobódki, a o 6-tej głośne nasze „Czuwaj!" obudziło śpiący jeszcze w Słobudce obóz piechurów.

Powodzenie nawiedza tylko tych, którzy prowadzą życie pełne wysiłku.

Roosevelt.

OSWOJONY JASTRZĄB.

GDY przeczytacie ten tytuł, pomyślicie zapewne, że mam na myśli „jastrzębia" w cudzysłowie, czyli jakiś rzadki okaz oswojonego harcerza z pod znaku jastrzębi.

Tymczasem chodzi o autentycznego jastrzębia, takiego z piórami i dziobem, o którym mówiono wam zawsze, że oswoić się nie da nawet najmilszej z pośród druhen.

Gdy byłam w Rabce, zauważyłam kiedyś, jak dwaj chłopcy przynieśli na sprzedaż jakąś „bestję" w koszyczku i zachwalali ją tłumowi kuracjuszów, zebranych przed zakładem kąpielowym. Podeszłam w chwili, gdy parę osób orzekło ze wstrętem, że to mała sowa, i że jej kupować nie można, gdyż przyniosłaby nieszczęście. „Na Djakowskiego"! westchnęłam, ze zgrozą, że z pośród kilkunastu osób nikt nie umie odróżnić małej sowy od jastrzębia... (chcę wierzyć, że nikt z obecnych nie był nawet kandydatem na harcerza, ani harcerzem na emeryturze!).

Kupiłam „sowę" za 50 groszy i wzięłam do domu. Było to pisklę jeszcze nieopierzone; bałam się, że nie wyżyje, ale postanowiłam je wychować. Udało się to nadzwyczaj łatwo. Pisklę było bardzo żarłoczne, jadło chleb, kartofe, kluski, — lecz oczywiście najchętniej surowe mięso, i rosło bardzo szybko.

Umieściłam je w rogu werandy, pod mojem oknem, zastawiwszy róg wiekiem od paki. Skrzydło miało widocznie uszkodzone w czasie łapania lub upadku z gniazda, i latać wysoko nie mogło, nawet wtedy, gdy z pisklęcia przekształciło się w prawdziwego jastrzębia, prześlicznego, wielkiego ptaka o okrutnych źrenicach barwy płynnego miodu.

Mój pupil nie podobał się wronom. Gdy na dworze zaczynało się rozwidniać, zlatywały się całe ich stada i z wrzaskiem krążyły nad werandą zniżając lot coraz bardziej, gotowe napaść na jastrzębia. Jastrząb krzyczał, lecz trudno by mu było się obronić, póki był jeszcze młody. Musiałam wstawać, otwierać okno i odpędzać chmarę napastniczek.

Co jest niespodziewane, to to, że jastrząb się oswoił. Baliśmy go się z początku i nie pozwalaliśmy malcom podchodzić do niego.

Jakież było moje zdumienie, gdy ujrzałam dwuletniego Wojtka w rogu werandy, wieko od skrzyni odsunięte, i rączkę malca pieszczącą łeb jastrzębia! Przeraziłam się nie na żarty i zabrałam chłopca. Lecz od tej pory zaczęliśmy przypuszczać, że jastrząb stał się naszym przyjacielem. Po pewnym czasie pokumaliśmy się z nim do tego stopnia, iż pozwalaliśmy mu spacerować po całej werandzie, a nawet po pokojach, dokąd przychodził po jedzenie, ilekroć był głodny.

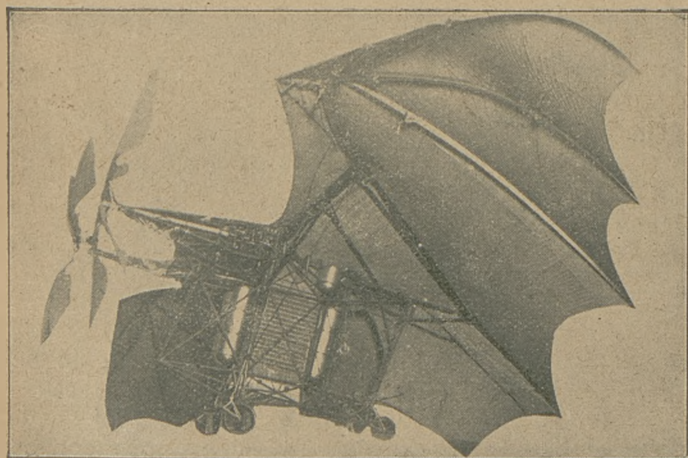
Chętnie siadał na oparciach krzeseł lub leżaka, niby papuga na drążku. Nie zaczepiał nikogo z nas. Lecz gdy nas ktoś odwiedzał, jastrząb poznawał obcego i zachowywał się tak nieprzyjaźnie, iż woleliśmy go wówczas zamykać w jego kojcu, który pozatem służył mu obecnie jedynie jako sypialnia.

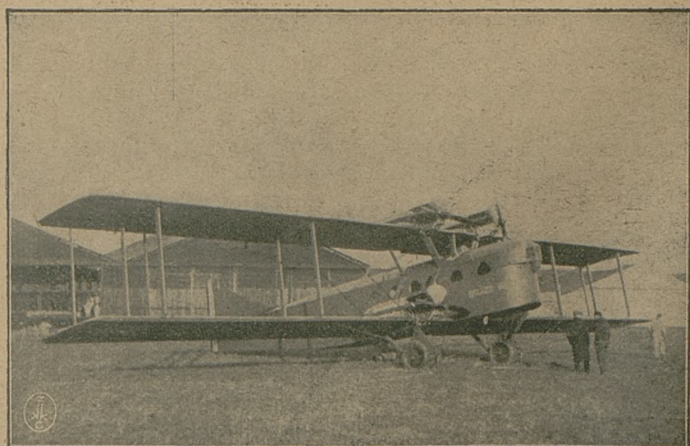
Cieszyłam się bardzo moim wychowankiem. Miałam zamiar przywieźć go do Warszawy i ofiarować Warszawskiej Drużynie. Nagle nastąpiła katastrofa: wieczorem jeszcze przechadzał się w pysznym humorze po naszych pokojach, a rano zastałam go leżącego bezwładnie. Przednia część tułowia była zdrowa, lecz cały zad i łapy jak sparaliżowane. Męczył się jeszcze kilka godzin i popołudniu zdechł.

Przyczyny jego śmierci tylko domyślać się mogę, nic pewnego jednak nie wiem. Zauważyłam kilkakrotnie paru wyrostków, którzy przystawali na drodze, obok werandy i zaglądali do jastrzębia, który się na nich srożył. Sądzę, że owej krytycznej nocy przyszli, by go ukraść, a gdy jastrząb na to nie pozwalał i może nawet zranił dziobem którego, został uderzony przez grzbiet, przyczem nadwerężono mu kręgosłup. Gdyby jakieś zwierzę na niego napadło, byłyby ślady walki, wyrwane pierze, rany na ciele ptaka. Sądzę więc, że to człowiek zły lub głupi zniszczył ten piękny, ciekawy i rzadki okaz oswojonego jastrzębia.

M. N.

PŁAĆCIE ZALEGŁOŚCI ZA PRENUMERATĘ. OPÓŹNIENIE W PŁACENIU PRENUMERATY JEST I RZECZĄ NIEHARCERSKĄ I MOŻE UTRUDNIĆ WYCHODZENIE PISMA.





Ciekawe zestawienie: Pierwszy aparat „Nietoperz" K. Adera z silnikiem parowym i 40 silnikowy „Bleriot" jeden z najnowszych typów samolotu.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

OD DNIA 27.X do dn. 29/XII 1926 r. trwał kurs dla instruktorów P. W., zorganizowany przy 27 pp. w Częstochowie.

Kurs był skoszarowany i składał się z 28 uczni. Pod koniec tylko z 23-ch, w tem 3 harcerzy, 17 strzelców i 3 z Koła Młodz. Pol.

Przebieg prac kursu był postawiony, na wysokim poziomie wyszkolenia wojskowego i w stosunkowo krótkim, bo 5-cio tygodniowym czasie potrafiliśmy przerobić cały materjał wyszkolenia, przewidziany dla nas.

Pod koniec, praca nasza była gorączkowa, bo zbliżały się egzaminy, a każdemu z nas zależało na otrzymaniu stopnia instruktorskigo i to z jak najlepszym wynikiem.

Egzaminy trwały dwa dni, poprzedzone całodziennemi repetycjami i „Czarną Książką" z stopniami i uwagami o nas p. kpt. Świdry (morowy chłop) naszego dowódcy,

Wynik egzaminów był nad oczekiwanie bardzo dobry. 10-ciu otrzymało stopnie instruktorskie, 10-ciu stopnie pomocników instruktorów, a tylko 3-ch nie ukończyło kursu.

Zaznaczyć należy, że z Częstochowy na kursie było 3 harcerzy, 3 strzelców i 3 z K. M. P., którzy ukończyli kurs z następującemi wynikami: instruktorzy: 2 harcerze i 1 strzelec (1 harcerz z wynikiem b. dobrym — I lokata); pomocnicy instruktorów: 1 harcerz, 2 strzelców; 1 z K. M. P. (harcerz nie otrzymał stopnia instruktora, pomimo, że miał same „dobre i b. dobre", dlatego, że był za młody.

W strzelaniu na 100 m. zdobył I miejsce harcerz, w konkursowem strzelaniu (4 strzały leżąc i 4 klęcząc z wolnej ręki) zdobył jedną z nagród harcerz, otrzymując kostjum sportowy.

Przyszedł ostatni dzień i rozdanie



świadectw. Wielkie wrażenie wywarło wśród uczestników kursu, zdobycie pierwszego miejsca przez harcerza i to z jednym wynikiem bardzo dobrym. Harcerz ten otrzymał w nagrodę za gorliwą pracę na kursie, ładny i wartościowy scyzoryk harcerski.

Wyniki nasze na kursie dopełniło jeszcze podziękowanie d-cy kursu dla harcerzy za ich pełną poświęcenia pracę dla kolegów w odbijaniu (po nocach) programów wychowania fizycznego, skrótów szkoły strzelca, oraz za pomoc w pracy kancelaryjnej.

W imieniu uczestników kursu odpowiedział na pożegnanie i końcowe przemówienia, oficera P. W. 27 p. p., oficera instrukcyjnego i d-cy kursu, harcerz, żegnając ich i dziękując im za ich pracę w krótkich, lecz serdecznych słowach.

W przebiegu całego kursu odznaczali się pracowitością i pilnością, oraz wyróżniali się inteligencją harcerze, którzy zasłużenie otrzymali najlepsze miejsca w ukończeniu kursu (tak powiedział po ukończeniu kursu w pogawędce prywatnej d-ca).

W krótkim czasie ma się odbyć drugi kurs instruktorski, na który wybiera się nowych 13 kandydatów.

Myślę, że i inne środowiska podzielą się z nami o przebiegu kursów P. W., gdyż takowe są organizowane wszędzie przy pułkach piechoty, a podkreślić należy, że w przeciwstawieniu do obozów P. W. kursy dają znacznie lepsze wyniki.

W Częstochowie istnieją 2 szkoły P. W. — przy 26-tej drużynie, która jest zarazem szkołą P. W. — hufca, lecz niestety ćwiczą tylko harcerze 26-tej druż., druga przy 18-tej drużynie w Rakowie pod Częstochową.

„Areoplan"

ZOFJA WOŁOWSKA

W TATRACH ZIMĄ

Wspinali się dalej, istotnie bez wielkiego trudu. Tymczasem słońce pochyliło się znacznie ku zachodowi, cienie na śniegu wydłużyły się niezmiernie i stały się wprost fioletowe.

Naraz zerwał się wiatr, który swem ostrem tchnieniem przeszywał idących.

Na przełęczy zawsze jest wiatr, rzekł Stach, widać już dochodzimy. „Dochodzili", w ten sposób jeszcze przez godzinę, tak że była już trzecia popołudniu i krótki styczniowy dzień chylił się ku końcowi, gdy stanęli na przełęczy. Ale za to jaki cudny widok uderzył ich oczy! Po drugiej stronie przełęczy otwierała się głęboka, bezdenna dolina Wierchucha, o ścianach stromych i przepaścistych, a w głębi widniał las gęsty, zda się nigdy nie tknięty ludzką stopą. Prosto widać było szereg łańcuchów Zachodnich Tatr, unoszących się jeden za drugim jak olbrzymie białe morskie fale, ginące gdzieś na horyzoncie. Na lewo, wreszcie, w południowej stronie, połyskiwał jakby mur straszliwych, poszarpanych turni ze wspaniałym i fantastycznym Krywaniem na czele.

Chłopcy stali przez chwilę olśnieni wprost tem co się dookoła nich roztaczało,

— Jak tu cudnie, jak cudnie, zawołał wreszcie Bolek, zapomniawszy o zmęczeniu!

— Mogę stanąć jedną nogą w Czechosłowacji, a jedną w Polsce, rzekł Antek, to się nazywa panować nad szczytami, dodał upojony radością!

— A patrzcie, tam dalej, zaraz przełęcz Gładka i Pięć Stawów Polskich! Tam czeka nas pyszny nocleg w schronisku, rzekł Stach.

— Stachu, czy my zdążymy tam przed nocą, zapytał Władek?

— Naturalnie, że zdążymy, przecież to blisko, wreszcie dziś jest księżyc, a ja tak dobrze drogę znam!

Powstała krótka narada. Władek wysunął wszystkie zastrzeżenia, powołując się na uwagi wuja Jasia, mróz, zmęczenie, odległość. Antek jednak i Stach mieli tak wielką ochotę iść naprzód, czuli się tak upojeni dotychczasowem zwycięstwem nad górami, że żaden argument nie trafiał im do przekonania.

— Powiedz po prostu, rzekł wreszcie zniecierpliwiony Stach do Władka, że się boisz, albo że nie masz sił, iść dalej, to wtedy zrozumiem, że chcesz wracać.

Nie można było skuteczniej i bardziej natychmiastowo zwyciężyć wątpliwości rozsądnego zwykle chłopca. Uwaga Stacha drasnęła jego miłość własną, nadmiernie naogół wrażliwą.

— To dobrze, rzekł krótko, marszcząc brwi, idziemy, i ruszył natychmiast w kierunku wskazywanym przez Stacha.

Brawo, zawołał ten ostatni, przekonasz się, że miałem słuszność!

Nie było już mowy o odwrocie; wszyscy czterej żywo ruszyli naprzód. Śnieg był dość miękki i rzeczywiście bardzo dobry, to znaczy, że nogi zapadały się trochę, ale na tyle tylko by na stromem zboczu łatwo się mogły utrzymać. Ścieżka wiodła latem w połowie zboczy, to wznosząc się, to opadając. Stach pamiętając dobrze drogę, starał się iść po śniegu w podobny sposób. Z początku należało iść wdół, to też bardzo lekko przebyli spory kawałek drogi nie czując zmęczenia. Idąc tak w tym rozpędzie, nie zauważyli wcale, że na jasnem dotąd niebie z nad Krywania i Hrubego Wierchu wypływać zaczęły zwolna chmury, a wkrótce cała południowa strona nieba pokryta została, jakby stadem baranków.

(D. c. n.)

OBRONA PRZECIWGAZOWA

Czytaliście w poprzednich numerach „Harcerza"; jak niezmiernie ważną rzeczą jest znajomość obrony przeciwgazowej i jaką rolę w tej obronie ma zająć harcerstwo.

Dziś pomówię o samej obronie.

Obronę przeciwgazową możemy podzielić na dwie grupy: indywidualną i zbiorową.

Zasadniczą bronią przeciwko gazom, tak wojska, jak i ludności cywilnej, jest maska. Jedną z lepszych masek jest aparat oddechowy typu A. R. S. (Appareil respiratoire speciale).

Składa się on z dwóch części: maski właściwej, sporządzonej z nagumowanego płótna, lub odpowiednio spreparowanej skóry, (Niemcy), oraz pochłaniacza.

Oprócz gazów duszących istnieją również gazy, oraz proszki, płyny żrące. Przeciwko nim używa się nietylko masek przeciwgazowych, ale i całych specjalnych ubrań. Człowiek w ten sposób izolowany od wszelkich wpływów zewnętrznych może wykonywać pewną pracę, lub brać udział w walce.

Przyjrzyjmy się teraz, jak wygląda obrona przeciwgazowa, traktowana zbiorowo.

Każde mieszkanie można w stosunkowo krótkim czasie przerobić na schron przeciwgazowy. W tym celu należy uszczelnić wszelkie otwory, jak drzwi, okna, przewody kominowe, wentylatory i t. d. wojłokiem, filcem, watą, lub wełnianemi szmatkami.

W uszczelnionem mieszkaniu oddycha się tylko tem powietrzem, które znajdowało się w niem już, w chwili zamknięcia.



Pochłaniacz jest to blaszana puszka, zawierająca w sobie pewne substancje chemiczne, jak: watę gremplowaną, urotropinę, węgiel aktywowany, ziarenka wodorotlenku sodu, węglan sodu, sole niklu i t. p., oraz glicyrynę.

Te wszystkie chemikalja służą do tego, by nie dopuścić gazu trującego do płuc. Powietrze zagazowane filtruje się w pochłaniaczu i w ten sposób płuca otrzymują powietrze oczyszczone.

W razie przedziurawienia się maski właściwej należy: zatrzymać, oddech, szybko wykręcić pochłaniacz i włożyć jego gwinty do ust, zacisnąć palcami nos, zamknąć oczy, poczem można zacząć normalnie oddychać.

Gorzej jest, gdy nie posiada się maski.

Zastąpi nam ją wtenczas kawałek zwykłej tkaniny zwilżony moczem. Trzeba wówczas ten „aparat" przyłożyć do ust i nosa, zamknąć oczy i w ten sposób oddychać.

Jest jeszcze trzeci, dość prymitywny sposób zastąpienia maski.

Pada się na ziemię, wkłada w nią nos i usta, zamykając uprzednio oczy. Oddech w tych warunkach, choć bardzo trudny, jednak jest możliwy.

Sposoby powyższe, niestety służą tylko na bardzo krótki czas. Wtenczas jedynym ratunkiem jest pomoc z zewnątrz przez ewentualne dostarczenie maski i sprowadzenie do schronu.

W ten sposób przy normalnej ilości ludzi w mieszkaniu, można przebywać kilkanaście godzin. Ponieważ atak gazowy na ludność cywilną prawdopodobnie nie będzie nigdy trwał bardzo długo, możność utrzymania się przy życiu jest zupełnie realną.

W celach dłuższej obrony zbiorowej należy budować specjalne schrony przeciwgazowe.

W tym czasie wojsko, oraz odpowiednio zorganizowana ludność cywilna, oczyści teren z gazu. W celach dłuższej obrony zbiorowej należy budować specjalne schrony przeciwgazowe.

Druhu kochany, to, co Ci tuaj podałem nie jest jeszcze wszystkiem. Musisz te skąpe wiadomości rozszerzyć przez przestudjowanie odpowiedniej lektury.

Polecam Ci gorąco „Obronę przeciwchemiczną ludności cywilnej", napisaną przez porucznika Zdzisława Marynowskiego.

Jeśli chcesz być obywatelem Rzeczypospolitej, musisz spełniać związane z tem obowiązki.

Jan Michalski
39 W. D. H.

„ISKRA"

Polska marynarka wojenna w ostatnich czasach zdobyła nowy 500 tonowy szkolny okręt „Iskra".

Koszt okrętu wynosi około 4000 funtów szterlingów. „Iskra" jest trójmasztowym szkunerem, budowy holenderskiej z 1918 r. Posiada potężne żagle, które są bardzo chętnie używane na wszelkiego rodzaju okrętach szkolnych. (Mamy już taki okręt w marynarce handlowej „Lwów").

Przyszły marynarz powinien być odważny, zahartowany, wytrwały, przyzwyczajony do walki z groźnem morzem. Zdobyć wszystkie przymioty prawdziwego marynarza, jest dość trudno na wielkim parowcu.

Na żaglowcu ma marynarz pole do popisu. Czy to na maszcie, przy żaglu, przy sterze, czy szkotach lub fałach, wszędzie musi się szybko orjentować, a jeszcze szybciej realizować myśli.

Obsługa „Iskry" jest bardzo nieliczna. Stała załoga składa się w przybliżeniu z 15 marynarzy, oraz z 30 uczniów Oficerskiej Szkoły Mrynarki Wojennej w Toruniu.

Oprócz ożaglowania posiada „Iskra" silnik, który używany bywa w razie niepomyślnego wiatru, ciszy morskiej i przy wjazdach do portów.

* * *

Nowo zakupione przez Rząd Polski okręty już pracują. 20 stycznia opuścił port Gdański statek „Toruń" i płynie z ładunkiem do portu francuskiego Pronen. W tym samym kierunku zdążając do Francji wypłynęły już poprzednio 2 statki. Do Anglji jeden, i jeden do Szwecji.

W. B.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽ ▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

CO SŁYCHAĆ W POLSCE?

W grudniu ujawniono na Górnym Śląsku organizację szpiegowską, zakrojoną na dużą skalę. Na czele organizacji stał przedstawiciel Niemiec do Komisji mieszanej na G. Ś. dr. Lukaschek, a istnieją nawet pewne poszlaki przeciw vice - konsulowi niemieckiemu w Katowicach Ilgen'owi. Organizacja rozporządzała olbrzymiemi funduszami, które niewątpliwie musiała czerpać z Berlina, z specjalnych funduszów przeznaczonych na „Kresy Wschodnie". Ujawniona afera, to jeszcze jeden dowód więcej, na to, że Niemcy szykują się do wielkiej ofenzywy na Śląsk i Pomorze.

Zaniepokojenie na Kresach Wschodnich budziły od dawna organizacje białoruskie, które zdążając niby to do rozbudzenia świadomości narodowej, najczęściej prowadziły agitację antypaństwową, opierając się na żywiołach komunistycznych. Ta akcja antypaństwowa t. zw. hurtków musiała rozbudzić czujność Polaków na kresach i zachęcić ich do pracy nad uświadomieniem zbałamuconego tam ludu i wytworzeniem normalnych warunków współpracy, którychby nie mąciła i nie psuła wzajemna nienawiść. Wreszcie Rząd, zebrawszy dowody winy przeciw hurtkom, aresztował pod zarzutem zdrady państwa przeszło 100 osób, w tem 5 posłów sejmowych.

Trzynastak z Warszawy.

Nie gleba, ani klimat, lecz charakter człowieka stanowi, że jeden zbiera pięciokrotną ilość kartofli, niż jego sąsiedzi.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Nasz zastęp.

Przeczytawszy opowiadanie Czarnuszka w „Harcerzu" i my Orlęta również postanowiliśmy dać znać o sobie. Bo choć nie posiadamy „ogniotrwałej" apteczki ani własnej księgi rozkazów, jednak mamy dużo innych rzeczy, o których chcę opowiedzieć. Przedewszystkiem chcemy zaznaczyć, że z naszej „dziewiątki" (ta klasyczna liczba prawdopodobnie wypływa z tego, że wszystkie celujemy w łacinie!) 1 — przyboczna —zastępowa ma I stopień, 4 dorabiają się go w pocie czoła, a pozostała czwórka gwałtem wykończa 2-gi. Mamy przytem 30 sprawności, między innemi pielęgniarki, ratowniczki, higjenistki, tłumaczki, roślinoznawczyni, tancerki, śpiewaczki i inne, mniej „egzotyczne", 5 jest pensjonarek (internatek jak mówi Czarnuszek), 2 przychodnie, 1 przyjezdna (bo jedzie codziennie aż z Ząbek), a 1 zastępowa — pozostaje w tak skomplikowanym związku z internatem, że nie miejsce tu na dokładne opisywanie tych subtelności. Pozatem ważnym dla nas faktem jest to, że 2 prowadzą już swoje zastępy: Kogutów i Wiewiórek, u nas pozostając Orlętami (jak widzicie, niema dla nas niemożliwości). Zastęp nasz świeci przykładem tym swoim duchowym dzieciom, a że nie wychodzą one na tem źle, świadczy wygrany przez Wiewiórki i Orlęta konkurs Boże - narodzeniowy na pomoc w domu. Na pamiątkę tego faktu nosimy na chorągiewce zielone wstążeczki ze złotą gwiazdką i datą wygrania. Ta nasza chorągiewka nie jest zbyt artystyczna, ale zato bardzo kochana. Ostatnio ochrzciłyśmy ją imionami Olga Janina na pamiątkę Druhny Oleńki oraz Białego Kota, medyka drużyny, który nas już tej wiosny opuszcza po maturze, a jest przez całą drużynę strasznie kochany jako żyjące uosobienie tego, czem każdaby chciała być. Kot jest też matką chrzestną naszej chorągiewki, na której 23 kwietnia, w dzień św. Jerzego powtórzyłyśmy przyrzeczenie. Chcemy odtąd powtarzanie coroczne przyrzeczenia w ten dzień zrobić tradycją zastępu.

Jedną z takich tradycyj jest obchodzenie dnia św. Jerzego.

W zeszłym roku obchodziliśmy go pełnieniem dobrych uczynków; każda starała się zrobić ich jak najwięcej, a internatki nie kładły się, aż koło północy, cały czas ścieląc wszystkim łóżka, nosząc w dzbankach wodę gorącą i sprzątając. Oberwały wprawdzie za swe dobre chęci trochę bur od władz wyższych, ale cały internat nabrał dla nas ogromnego szacunku. W tym roku święciłyśmy ten dzień przyrzeczeniem na chorągiewce w bardzo uroczystym nastroju, a następnie każda wybrała 1 prawo, które starała się specjalnie wypełniać, poczem na zbiórce zgadywałyśmy która jakie prawo obrała.

W wycieczkach drużyny, w zlocie w Płudach brałyśmy żywy udział, bo niestety na obóz letni po parę tylko co roku może wyjeżdżać wobec trudnych warunków, więc musimy to sobie wetować. Zapomniałam jeszcze napisać, że w zeszłym roku prenumerowałyśmy „Harcerza" i posyłałyśmy hufcowi polskiemu w Berlinie; teraz nie stać nas na to, więc posyłamy numery, otrzymywane przez 1 z druhen za pomoc w Harcerzu. I jeszcze jedno mi się nasuwa, choć uczyni to opowiadanie zupełnie „bałaganiarskiem": otóż, jak wiecie, aby posiadać II i I st. trzeba przerabiać gimnastykę; nasze tedy internatki nie mając w dzień czasu, uskuteczniają ją wieczorem. Każda oddzielnie udaje się w nocnym stroju na położoną na najwyższem piętrze małą salkę i tam ćwiczy. Czasami się spotykają i możecie sobie wyobrazić, jakie komiczne wychodzą sytuacje.

Takie oto jest nasze życie, opisane w „kolanowy" sposób, gdyż pisałam to po cudownej wycie zce, po przejściu około 20 klm., po ćwiczeniach terenoznawczych, i tylu, tylu innych rozkosznych wrażeniach, które logicznemu ugrupowaniu i pięknemu stylowi niezbyt pomagają. A teraz zwracamy się do innych zastępów: Czarnuszkowi dziękujemy za jego opis, który nam dużo pomysłów i „reform" nasunął. Słonie zaś zawiadamiamy, że **Orlęta też chcą Stanicy** opodatkowują się, czyli „ocegiełkowują" po 5 gr. i wszystkie zastępy do tego wzywają.

Czuwajcie!

Chciej i pracuj,
a wszystko zdobędziesz!

Z życia i działalności 1 M. D. im. ks. Ignacego Skorupki w Albertynie — (chorągiew brzeska kresy wschodnie).

Chociaż drużyna nasza powstała zaledwie przed dwoma miesiącami (30.XI.26), może się równać, i nawet dość śmiało stawić czoło innym, o kilka lat starszym drużynom w hufcu słonimskim, do którego należy. Drużyna nasza, posiada już izbę, a w niej niezbędny inwentarz. Biblioteczka, znajdująca się w stadjum organizacji liczy około 150 tomów.

Podczas świąt urządziliśmy choinkę harcerską w izbie i harcerski wieczór dochodowy, wystąpienie to miało wielkie znaczenie propagandowe wśród miejscowej ludności, tak mało obeznanej z Harcerstwem.

15 stycznia wzięliśmy udział w uroczystości choinki hareerskiej hufca słonimskiego, wywołując swojem zjawieniem się na sali entuzjazm i zadowolenie. Za przygotowanie niespodzianek i śpiewów otrzymaliśmy pochwałę od hufcowego, a żywe oklaski od publiczności.

W związku z akcją letnią planujemy urządzenie obozu z pomocą Koła Przyjaciół, któremu dużo zawdzięczamy. Przewodniczącą K.P.H. przy naszej drużynie jest p. dyrektorowa Kłobukowska, której żywa działalność pobudza niezmiernie zainteresowanie się miejscowego społeczeństwa sprawami harcerskiemi.

Drużynowym jest dh. Włodz. Sierzputowski wywiadowca, ongiś przyboczny 1 M. D. H. im. T. Kościuszki w Słonimie.

Obecnie projektujemy urządzenie balu na cel obozu. Na wiosnę próba na 3 i 2 stopień.

Czuwaj!

Albertyniak.

Z Krakowa.

Z 13-tu drużyn męskich dwie tylko nie ruszyły w świat. Reszta zaś urządziła sobie wakacje w sposób następujący: I. kr. obóz stały w Bukowinie tuż pod Tatrami, częste wycieczki i częste „przecieczki" przez dach namiotu. 1 miesiąc. 23 osób. III. wraz z VIII. obóz stały w Łącku koło St. Sącza. IV. Wspaniały obóz wędrowny po pograniczu litewskiem i wschodniem. 14 osób + 1 pies. 1 miesiąc. (O nim coś skrobnę bo miałem rozkosz być). V. kr. Obóz stały w Bukowinie. 1 mies., około 30 os. VI. kr. Najstarsza tradycją, najmłodsza wiekiem, obóz — Kolonja w Rawie Wyższej na Podhalu. VII kr. i XII. (Pojechały lecz nie wiem dokładnie gdzie). IX. kr. Obóz stały. 1 miesiąc. Koło Nowego Targu. X. kr. w Rawie, obóz pod własnemi namiotami. Prócz tego każda chorągiew postawiła obozy instruktorskie w Sidzinie (2) i Wartmundzie (1).

Czuwaj! *BACA.*

Z Męskiego Hufca Tureckiego.

Od 11-u lat harcerze Hufca Tureckiego marzyli o wielkich harcach na łonie natury—o własnym stałym obozie; co roku jednak zjawiały się przeszkody, których nie można było pokonać. Krótsze lub dłuższe wycieczki i zloty nie mogły zaspokoić pragnienia.

Myśl o obozie wracała coraz natarczywiej i zachęcała do nowych zabiegów.

I wreszcie przyszła ta radosna chwila: w lipcu i sierpniu b. r. odbyły się pierwsze obozy na terenie Hufca.

Pracowała nad tem Komenda, pracowali drużynowi, ale do tego należy dodać wybitną pomoc starszego społeczeństwa z Zarządem K. P. H. na czele i pomoc Zarządu Oddziału Łódzkiego Z H. P.

W dniu lotu Męskiego Hufca Tureckiego, K. P. H. urządziło fantową loterję, która zdecydowała o plonie ubiegłego lata.

Wysłano czterech druhów do obozów instruktorskich, dwie drużyny urządziły kilkunastodniowe obozy wypoczynkowe i wreszcie odbył się miesięczny kurs dla zastępowych w obozie, w czasie od 2-ego do 29-ego sierpnia, dla kandydatów z wszystkich drużyn Hufca.

Kurs dla zastępowych rozbił swe namioty w lasach majątku Piętno (12 km. na wschód od Turka). Od chwili naszego przybycia, piaszczysta polanka, stanowiąca łysinę jednego z pagórków, zaczęła radykalnie zmieniać swe, dotychczas spokojne, gładkie oblicze:

Zrobiło się gwarno i rojno.

Po północnej stronie polanki rozsiadły się trzy płócienne domki; pośrodku stanęła jedna z najpiękniejszych i najwysmuklejszych brzóz, która za zaszczyt dźwigania polskiego sztadaru zapłaciła życiem; tuż przy niej znalazło się miejsce codziennej wieczornej zadumy, skupienia pięknych melodyj, słów i myśli — ognisko. Na boku przyczaił się ten niezbędny kłopot każdego obozu kuchnia. O kilkanaście kroków od obozu znajdowało się boisko, a u podnóża pagórka szemrał strumyk, radując oczy blaskami swej migotliwej, kryształowej szaty.

Było więc wszystko o czem harcerz marzy.

Odtąd, otaczające nas sosny i brzozy, codziennie słuchały naszej porannej modlitwy, przyglądały się naszej pracy i zabawie, a wieczorem wraz z nami gwarzyły przy ognisku i śpiewały pieśń wiec orną.

Dni płynęły z zawrotną szybkością, aż nadszedł ten nieubłagany ostatni dzień w obozie i ostatnie ognisko:

Rzuciliśmy myśl poza siebie i stwierdziliśmy, iż coś się zmieniło w naszej gromadzie. Czuliśmy się zwartą gromadką, spojoną mnóstwem niewidzialnych nici, z których niejednej nawet wicher czasu nie potrafi rozerwać.

Nauczyliśmy się sporo.

Przybyło doświadczenia, a wraz z niem świadomości tych dobrych stron współżycia, które szczególnie należy rozwijać i wad, które należy usunąć. Żegnaliśmy się przekonani, że, pomnąc na te piękne dni, zwalczymy niejeden błąd, a na przyszłe lato zbierzemy się przy obozowem ognisku w liczniejszej gromadzie.

W. Ł.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

W jaki sposób samolot utrzymuje się w powietrzu.

Zauważyłam, że ogromna większość ludzi nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, co istotnie jest przyczyną utrzymania samolotu motorowego w powietrzu. O możliwości zaś lotu płatowca nie mającego motoru (szybowiec, żaglowiec, ślizgowiec) często wyrażają się z niedowierzaniem.

Otóż zasadniczą, częścią, utrzymującą płatowiec w powietrzu, jest skrzydło. Zbudowane jest ono z jednego lub dwóch dźwigara na które nasadza się żeberka o odpowiednim profilu, poczem odpowiednio usztywnia się je.

Skrzydło takie jest zdolne już do utrzymania pewnego ciężaru przy odpowiedniej szybkości względem otaczającego je powietrza. Płatowiec motorowy zdobywa szybkość przy pomocy śmigi obracanej motorem.

Jak mała jest Europa

Dwaj lotnicy francuscy, kpt. Arachard i inż. Carol, dokonali w ciągu trzech dni lotu okrężnego po Europie, przebywszy ogółem 7.350 km. w ciągu 38 g. 15 m. Lotnicy opuścili Paryż 10 sierpnia; jeszcze tego samego dnia wieczorem byli w Konstantynopolu, następnego dnia wyjechali do Bukaresztu i Moskwy. W trzecim i ostatni dniu odwiedzili Warszawę i drogą na Kopenhagę wrócili do Paryża.

Wielka latarnia powietrzna.

Władze lotnicze francuskie wybudowały na szczycie Mont Vale'zien, położonym o kilka km. od Paryża, wielką latarnię powietrzną o mocy miljarda świec, światło jej reflektorów ma zasięg około 100 km. Jest to już druga latarnia powietrzna we Francji: pierwsza znajduje się na Mont S-ta Affrique pod Dijon.

KALENDARZYK HISTORYCZNY HARCERSKI

15 Luty 1913 r. „Skaut" ogłasza urzędowe „Ogólne przepisy gier skautowych".

4 Luty 1914 r. Nacz. wydaje formularz badań lekarskich, zalecając zorganizowanie opieki lekarskiej w drużynach.

11 Luty 1914 r. Kurs instruktorów skautowych we Lwowie.

Zima 1917 r. Rewolucja rosyjska pozwala ujawnić się licznym drużynom skautowym. Kurs w Kiń Grust (Rzuć Sumtek) w Kijowie „Młodzież" przechodzi w „Harce".

9 — 11 Luty 1919 r. Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej. Omówienie zasad organizacji Z.H.P. Utworzenie wydziału wykonawczego N. R. H. Dr. T. Strumiłło, M. Wocalewska, St. Siedlaczek, Sekretarz Rady i Biura W. W. Jan Grabowski, Wydział Wykonawczy N. R. H. ustala wymagania od instruktorów Z.H.P. „Harcmistrz" zostaje organem instruktorskim całej Polski.

Z PISM

Młody Lotnik.

Sprawa zapewnienia Państwu Polskiemu odpowiednich sił w powietrzu staje się coraz bardziej sprawą wspólną całego Narodu, zainteresowanie nią rośnie, a chociaż bardzo, bardzo dalecy jesteśmy od osiągnięcia należnej mocy w powietrzu, przecież cieszyć się trzeba z tego, że postępuje nasze uświadomienie pod tym względem.

Tej sprawie służą też pisma lotnicze, z których „Młody Lotnik" wydawany przez Stołeczny Komitet Ligi Obrony Powietrznej Państwa najbardziej mógłby odpowiadać młodzieży, która zapał przez to pismo dla spraw lotniczych szerzony przyjąć, a później w czyn zamienić będzie zdolna. Serdeczna praca Redakcji „Młodego Lotnika" znajdzie w Was niezawodnie podatny, wdzięczny materjał.

„Żołnierz Polski".

Inną znów dziedzinę omawia tygodnik „Żołnierz Polski". Pismo to, doskonale redagowane, żywą treścią techniki wojskowej i opowiadaniami z życia żołnierskiego zająć musi każdego, kto je weźmie do ręki.

Jak wiemy, wielu harcerzy czytuje to pismo, (korzystając z 50% opustu dla harcerzy) i nic dziwnego: przecież tam znajdą prócz artykułów, odnoszących się do wojskowości, cały szereg bardzo barwnych i żywych opowiadań żołnierskich i przygód.

TO I OWO

Męczennik nauki.

Niedawno padł ofiarą nauki doktór-radjolog Menard. Życiorys jego mówi sam za siebie.

Urodzony w r. 1873 po ukończeniu uniwersytetu w 22 roku życia, poświęca się badaniom promieni Rentgena. W czasie wojny zostaje szefem radjologji w szpitalu Cochin. Sam kieruje ambulansami radjologicznemi — pracuje z całem zaparciem się siebie. Niestety promienie radjowe od dawna wypowiedziały mu wojnę, z czego on zdaje sobie doskonale sprawę i skrupulatnie bada postępy choroby, notując je w pamiętniku od r. 1910.

Najpierw pada ofiarą ręka prawa, potem twarz, potem choroba wżera się przez mięśnie do nerwów, szerząc coraz większe spustoszenia w organizmie.

Od roku 1914 do 1925 każe sobie robić jedną amputację po drugiej. Jednak nie ustaje w pracy, prowadząc dalej swoje badania.

Choroba posuwa się dalej, już lewa część twarzy przedstawia jedną wielką ranę, nogi są sparaliżowane — mięśnia powoli zanikają jedne po drugich.

29 lipca r. ub. cała prawa część ciała zostaje tknięta paraliżem. Menard długo bada swą ranę przed lustrem przez lupę. 1 sierpnia przypomina sobie, że ma zbadać chorego na raka. Badanie odbywa się dnia następnego — wśród którego Menard spostrzega, że cieknie mu coś z nosa. Oświadcza staremu przyjacielowi: „Koniec się bliża, ten płyn ciecze mi z mózgu". 3 sierpnia traci przytomność. Utrzymują go przy życiu zastrzykami kamfory przez 4 dni poczem umiera.

Przepowiednia indyjskiego fakira.

W Kalkucie zamieszkuje obecnie najsłynniejszy fakir autor wielu dzieł, Czao-Madgari, który co pięć lat ogłasza w prasie swe nadzwyczaj trafne przepowiednie na przyszłość. Parę tygodni temu Czao-Madgari ogłosił swój najnowszy horoskop o najważniejszych wypadkach 1927 roku. Między innemi jest tam przepowiednia i dla Polski. Przewiduje on zwiększenie dobrobytu w drugiej połowie 1927 roku w Polsce, Czechosłowacji i Bułgarji.

Osobliwy język.

Pewnego razu R. Kipling (którego znamy zapewne wszyscy nietylko jako Wielkiego powieściopisarza angielskiego, ale i jako człowieka, który od wczesnej młodości z wielką miłością zajmował się badaniem życia zwierząt) był w ogrodzie zoologicznym w Londynie i tam naraz usłyszał jak jeden ze słoni, umieszczony w klatce, wydawał bardzo żałosne dźwięki. Pyta stróża, co to ma znaczyć — na co otrzymuje odpowiedź — iż to jeden ze słoni jest chory i od czasu do czasu tak wyrzeka i płacze.

R. Kipling udaje się natychmiast do klatki owego słonia i podszedłszy zupełnie blisko zaczyna przemawiać po przez kratę do chorego zwierzęcia czułemi słowami w języku, który nie był ani angielskim, ani żadnym innym na kuli ziemskiej ale zato językiem, który słoń zrozumiał.

Słoń przestał odrazu płakać, wyciągnął poza kratę swą trąbę ku Kiplingowi, a ten głaszcząc ją ciągle, dalej coś przemawiał do słonia, który wydawał coraz to weselsze dźwięki, zupełnie jak gdyby rozumiał, co do niego mówiono. Kiedy Kipling w końcu odszedł, słoń był bardzo wesoły, jak gdyby mu nic nie było.

„Jakim językiem przemawiał pan do tego zwierzęcia" — zapytał Kiplinga pewien znajomy. Na to Kipling nic nie odpowiedział — bo język ten nie zawierał żadnych słów, tylko cała jego wartość opierała się na sposobie, jakiego używa do porozumienia się ze zwierzęciem człowiek, który zna i kocha świat zwierzęcy.

Aparat zwiastujący mgłę.

W Ameryce dokonano niedawno próby aparatu, który automatycznie zwiastuje nadchodzącą mgłę. Aparat ten posiada dzwon, który automatycznie dzwoni przez działanie na niego prądu elektrycznego. Dla włączenia prądu istnieje następujące urządzenie: Między dwoma deseczkami naciągnięto od 400 do 500 włosów ludzkich (włos człowieka jest bardzo wrażliwy na wilgoć), do których umocowana jest specjalna dźwignia. W czasie pogody, gdy niema w powietrzu wilgoci, włosy są naciągnięte i dźwignia nie ma kontaktu z prądem elektrycznym — natomiast, gdy zbliża się zła pogoda, czy też mgła — włosy od wilgoci pęcznieją i przez to wydłużają się. Przy wydłużaniu się przymocowana do nich dźwignia opuszcza się na kontakt z prądem elektrycznym, który powoduje automatyczne dzwonienie.

Aparat ten ma wielkie znaczenie dla żeglarzy — zwiastując im nadchodzącą mgłę, która zazwyczaj utrudnia im bardzo pływanie.

Okolice nawiedzane przez częste burze.

Niektóre okolice naszej kuli ziemskiej obfitują w bardzo częste burze z grzmotami i błyskawicami. Więcej niż sto dni burzliwych w ciągu roku mają Jawa 220 dni, środkowe Kongo 150 dni, Południowy Meksyk 140 dni, Panama 135 dni, Środkowa Brazylja 110 dni.

Ubogie natomiast w burze są sfery podbiegunowe i okolice podzwrotnikowe o wysokiem ciśnieniu powietrza, jak Sahara, pustynia Arabska, gdzie najwyżej zjawiają się cztery burze do roku. Natomiast na północno-amerykańskiem wybrzeżu zachodniem do 32 stopnia szerokości północnej, w Australji i środkowej części Chin rok mija nieraz bez burzy.

Czy wiesz o tem, że

...Chińczycy nie koszą zboża, lecz żniwując, wyrywają słomę z korzeniami z ziemi.

...rzeka Dunaj przerzyna kraje, w których mówią 52 różnemi językami.

...najwięcej wężów w Europie znaleść można w Dalmacji, gdzie napotkać można 13 gatunków żmij i wężów.

...jednak istnieje róża bez kolców; jest nią róża górska (rosa alpina).

Przenoszenie fotografji na odległość przy pomocy radja.

W Anglji działają już dwie stacje radjowe, wprowadzone przez towarzystwa prywatne, które przesyłają obrazy i fotografje na odległość. Odległości te nie są jeszcze zbyt duże. Jednakże radjotechnicy przypuszczają, że niedługo już będzie można przesyłać fotografje na olbrzymie odległości w bardzo krótkim czasie.

Dotychczasowe doświadczenia, przeprowadzone w tej dziedzinie wykazały, że przy pomocy radja będzie można przesyłać nietylko obrazy stałe, ale i ruchome, a więc także filmy.

Jedno z towarzystw angielskich pracuje obecnie nad stworzeniem specjalnej stacji nadawczej, przy pomocy której będzie można w stosunkowo krótkim czasie przekazywać na odległość obrazy trójbarwne.

KĄCIK ŚMIECHU

W wagonie.

Mój panie, dlaczego pan pluje na ścianę?

Z tej prostej przyczyny, że tu wyraźnie napisane: „Nie pluć na podłogę".

Góralskie placki.

Powiedzcie mi gaździno — pyta turysta góralki, czem robicie te piękne desenie na plackach, musicie mieć do tego osobne wzory i narzędzia.

O nie panoczku — odpowiada góralka — my to robimy grzebieniem.

Autentyczne.

Przy próbie na stopień młodzika.

Jaki sznurek nosi zastępowy?

Harcerz: francuski, bo najmocniejszy do wiązania węzłów.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Szarada II.

O! trzeci-czwarty-piąty pilnie pełń swą wartę
Dzisiaj, gdy nad Ojczyzną zbierają się chmury,
Kiedy wróg skrycie czyni zbrojne *trzecie-czwarte*,
I gdy polski horyzont staje się ponury.
Gdy na *wspak drugie*, wrogów wychodzą starania,
Ich zdradzieckie zamysły i niecne knowania.
I choć teraz spełniać możesz czyny tylko małe,
To jednak: *pierwsze-drugie!* i jeszcze raz *całe!*

Zagadka II.

Cyfry i kreski zastąpić literami tak aby utworzyły 10 wyrazów o podanych znaczeniach, litery wstawione na miejsce kresek czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie (marzenie i dążenie każdego harcerza).

						Określenia:
6	3	1	7	8	—	rodzaj rysunku.
9	7	7	5	4	—	miasto w Amer. Południ.
12	10	13	1	11	—	dygnitarz krzyżacki.
13	5	2	3	14	—	nazwa miesiąca.
12	10	8	18	5	—	więcej niż „lubię".
3	14	4	5	12	—	nazwisko pisarza hiszpańskiego (wspak).
2	10	3	13	11	—	nazwisko znanego narciarza polskiego.
12	5	13	2	5	—	towarzysz - inaczej.
12	5	16	17	10	—	wykwintna zakąska.
18	5	2	5	8	—	inaczej danina.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

III Ostrołęcka Druż. Harc. termin Wam przedłużamy — wedle Waszej prośby do marca a przyślijcie nam coś do pisma z życia Waszego.

Czuwaj!

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). **Numer pojedyńczy 50 gr.** Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 120 zł., 1/2 strony — 60 zł., 1/4 strony — 30 zł., 1/8 strony — 15 zł.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Kierownik artystyczny: *St. Łoś.* Redaktor: *T. Uhma.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.